

## Marta Kwaśnicka: Jadwiga. Skałka

Historia Polski została przetrącona już u zarania, że była tu jakaś Kainowa wina, której wciąż, po tysiącu lat, wystarczająco nie odpokutowano – pisze Marta Kwaśnicka w książce „Jadwiga”. Przypominamy ten fragment w dniu wspomnienia św. Jadwigi Królowej.

Zapada zmierzch. Kolory nabierają soczystości, ale zaraz zblękitnieją i pogrążą się w mroku. Stoję przy sadzawce z figurą Stanisława na środku, przy Kropielnicy Polski, naszej Siloe, gdzie miało się zrosnąć ciało zamordowanego Biskupa. Woda pachnie siarczanami, ponoć ma właściwości zdrowotne. Kiedyś, kiedy nie było tu jeszcze kościoła, źródło było rzekomo niewielkim jeziorem. Pewnie ogrodzono je drewnianą cembrowiną lub zrobiono pomost, aby stąd czerpać i odprawiać gusła. Potem ujęto je w elegancką obudowę, ozdobiono barokowymi tralkami, ale nadal bije.

Otacza mnie miękki kokon murów. Jest letni wieczór. Słyszeć tylko szemranie wody i ostatnie ptaki w ogrodzie zakonnym. Za chwilę zapadnie cisza, bo paulini wyłączą fontannę na noc, ptaki umilkną, kiedy umoszczą się wreszcie na gałęziach, a słońce zajdzie. Ale to za chwilę. Najpierw zakrystian w białym habicie zamknie kościół, wysoko, ponad moją głowę, i zejdzie po schodach do ogrodu, dzwoniąc kluciami. Wtedy będę musiała sobie pójść. Ale jeszcze chwila.

Za mną krypta z prochami Wyspiańskiego, Malczewskiego, Miłosza i innych. Są tutaj, wiem o tym. W końcu **na to rodzimy się Słowianami, żeby się nawzajem wyczuwać w powietrzu, żeby szukać swojej obecności**, zwłaszcza w takich miejscach jak to, nad sadzawką Biskupa. I jest tutaj także krew Stanisława ze Szczepanowa. Kamień, na który trysnęła, nadal przechowuje się w ścianie przy jednym z bocznych ołtarzy. Ta krew ciągle tu jest.

Nie wiemy dokładnie, o co chodziło. Nie wiemy, kto zawinił. Gall Anonim wskazuje na duchownego, Kadłubek – na króla. Tradycja podpowiada nam jednak, że zawinił władca i że jego wina wciąż nie została odpokutowana – a tradycji należy słuchać, bo ona nigdy nie jest subiektywna. Często miewa rację wbrew lakonicznym lub bajkowym zapiskom skrybów, którzy miewają własne interesy i bywają stronnicy. Historia jest najpiękniejsza wówczas, kiedy stwierdza swoją bezsilność, kiedy milknie i rozkłada ręce nad dokumentami, aby ktoś inny mógł mówić dalej; kiedy budzi się pamięć pokoleń, narodowa podświadomość.

Właśnie z tego punktu widzenia tak ważna jest sprawa Stanisława, bo w jej przypadku nie wiemy prawie nic. Przybliżamy się jedynie do tej tajemnicy, aby stwierdzić, że fakty, które zdołaliśmy ustalić, nijak mają się do ich dziejowego znaczenia. Nie wiemy zatem, dlaczego biskup zginął, jak dokładnie to się stało (analiza czaszki wykonana tysiąc lat po morderstwie wskazuje na uderzenie tępym narzędziem, ale czy taka analiza może być wiarygodna? Czy to na pewno ta czaszka?). Nie wiemy też, gdzie spoczęło ciało zabójcy, Bolesława, i czy naprawdę był winny. Wyspiański, który szedł trochę po śladach Słowackiego, uważał, że był to pojedynek dwóch mocarzy ducha i że król go przegrał, zbyt był żądny

sławy i mocy. Są tacy, którzy szukali grobu monarchy za granicą, inni uważają, że ostatecznie pochowano go w Tyńcu, gdzie trumnę z jego ciałem przygarnęli benedyktyni, dla których rzeczywiście był szczodry. Chciałabym w to wierzyć, bo, jeśli nie liczyć Wawelu, Tyniec i Skałka to dla mnie dwa najważniejsze kościoły dzisiejszego Krakowa. Wyrastają z przeszłości jak lichtarze, pokryte obficie woskiem dawnych świec. Tego wosku nikt nigdy nie usuwał, przykrył zatem tyle faktów i nazwisk, że chodzi się po nich w onieśmieleniu, jakby pomiędzy epokami, poza historią. Niech i ja ich dotknę, niech ten wosk przykryje i mnie.

*Tyniec i Skałka to dla mnie  
dwa najważniejsze kościoły  
dzisiejszego Krakowa.  
Wyrastają z przeszłości jak  
lichtarze, pokryte obficie  
woskiem dawnych świec*

Do Tyńca i Skałki  
tęsknię zawsze, kiedy  
wyjeżdżam z  
Krakowa. Do kojącej,  
skałecznej ciszy i do  
tynieckiej otchłani,  
bo kiedy zimową  
nocą spojrzę się z  
murów opactwa na

dolinę Wisły, to nie widać nic, widać jedynie czerń; nawet Piekary, które są po drugiej stronie rzeki nie widać. Jeżeli mam odwagę spoglądać we własne ciemności – bo odwagi mi brakuje, bardzo chciałabym być odważna jak Jadwiga, która zawsze po prostu spełniała swoją powinność – to właśnie wtedy, kiedy czuję za sobą stare mury jednej z tych świątyń. Wybaczam zakonnikom wszystko, nawet kiczowaty Ołtarz Trzech Tysiącleci czy przeanielone tenory tynieckich braci-kantorów (uwielbiam natomiast głęboki baryton tamtejszego zakrystiana. To brat w średnim wieku o szerokim żołnierskim kroku i wyglądzie przywodzącym na myśl Księdza-Robaka. A trzeba polować na to, aby go usłyszeć, bo on rzadko śpiewa solo, zwykle tylko posługuje do mszy w zupełnym milczeniu, wchodzi jak cień bocznym wejściem z

komunikantami i równie szybko znika. Tylko przed tabernakulum w bocznej kaplicy nabiera na chwilę materialności, klęka zamasyście, niemal z przytupem, jakby salutował, a potem ponownie rozpływa się w powietrzu). Kiedy pomyślę, że pomiędzy tymi dwoma klasztorami, pomiędzy białymi habitami paulinów i czarnymi płaszczami benedyktynów, rozgrywa się wieczność Stanisława i Bolesława, czuję, że tak właśnie być powinno. Mam nadzieję, że król jakimś cudem rzeczywiście spoczął w Tyńcu.

W sprawie Stanisława wiemy tylko, że **historia Polski została przetrącona już u zarania, że była tu jakaś Kainowa wina, której wciąż, po tysiącu lat, wystarczająco nie odpokutowano.** Święty Stanisław od dawna pochowany jest na Wawelu, jak wszyscy, których racje przeważają, nawet jeśli czasem nie do końca rozumiemy, dlaczego. Jego grób od XIV wieku jest Ara Patriae, ołtarzem ojczyzny. Znoszono tam wota, sztandary zdobyte w wojnach, pierwsze już po bitwie pod Płowcami. Zatem, kiedy do Krakowa przybyła Jadwiga, zastała już tutaj wielkie nabożeństwo do zamordowanego Biskupa. Wyniesiono go na ołtarze w 1253 roku, więc od ponad stu lat był już święty. Jego kult był jednym z głównych powodów, dla których Łokietek w ogóle zdecydował się przenieść tradycyjne miejsce koronacji królów z Gniezna na Wawel. Od 1320 roku polskich władców namaszczano tutaj, przy Stanisławie.

Kamień, na którym zabito Biskupa, bo żaden anioł nie zatrzymał tu niczyjej ręki, spoczywa nadal na Skałce. Nie wiemy, czy to na pewno ten kamień. Nie wiemy, czy to na pewno te plamy. Ale to właśnie je nieprzerwanie otacza się czcią. Symboliczne znaczenie krwi przerosło bowiem dawno sam fakt jej wylania.

\*\*\*

Skalka. Tutaj się pokutuje, tu odprawia się przebłaganie. Możemy przypuszczać, że Jadwiga wyruszyła z Wawelu w procesji biskupów i duchownych z krakowskich kościołów, jak to czyniono zwykle. Wśród kadzideł i przy biciu dzwonów niesiono także, jak zwykle w takich okolicznościach, relikwiarz z głową świętego Stanisława. Szaty duchownych zapewne łopotały na wietrze, przy drodze na pewno gromadziła się gawiedź, bo mieszkańcy podwawelskich miast (Krakowa i Kazimierza, może byli też gapie z Kleparza) chcieli zobaczyć z bliska nowego monarchę. Tym razem chodziło w dodatku o młodą kobietę, a to zawsze wzbudza zainteresowanie.

*Jadwiga wyruszyła z Wawelu  
w procesji biskupów i  
duchownych z krakowskich  
kościół. Wśród kadzideł i  
przy biciu dzwonów niesiono  
także, jak zwykle w takich  
okolicznościach, relikwiarz z  
głową świętego Stanisława*

Po zejściu z Wawelu procesja szła główną ulicą przez Stradom, wówczas przedmieście pomiędzy dwoma miastami, Krakowem i Kazimierzem. Ulica istnieje nadal. W ciągu wieków otoczono ją budynkami,

wystawiono tu między innymi wspaniałą świątynię Misjonarzy według projektu Kacpra Bażanki, której fasada wtapia się dzisiaj w linię młodszych kamienic. Procesje na Skalkę nadal przechodzą tym szlakiem. Tam, gdzie dzisiaj biegnie ulica Dietla ze swoim

charakterystycznym pasem zieleni pomiędzy dwoma jezdniami, wówczas płynęła Wisła. Aleja powstała dopiero pod koniec XIX wieku na miejscu zasypanego starorzecza. Trzeba było coś z nim zrobić, było zamulone, podmokłe, mieszkańcy Stradomia i Kazimierza odprowadzali do dawnego koryta swoje nieczystości. Stara Wisła, zalewana fekaliami, przyczyniła się do kilku XIX-wiecznych epidemii cholery. Zasypano ją zatem i zrobiono tam reprezentacyjną ulicę, z kolejnym pierścieniem plant na środku. Ale w XIV wieku to tędy szło główne koryto Wisły – aż do XVII, kiedy wody rzeki skierowano znowu tam, gdzie płyną dzisiaj.

Kazimierz i Kraków były ze sobą skomunikowane mostem Królewskim, który znajdował się na dzisiejszym skrzyżowaniu ulic Stradom, Dietla i Krakowskiej. Nawiasem mówiąc, ulica Krakowska nazywa się tak dlatego, że stanowiła część Kazimierza, a zatem innego miasta. To przecież rzadkość, żeby w centrum polskiego miasta była ulica o nazwie pochodzącej od ośrodka, w którym leży. Polskie ulice nazywają się głównie od tych miejscowości, do których prowadzą. Ulica Krakowska nie jest wyjątkiem. Nazywa się tak od początku swojego istnienia i, kiedy powstała, robiła dokładnie to, co Krakowska powinna robić – a mianowicie prowadziła z Kazimierza do Krakowa.

Procesja Jadwigi pokonała most Królewski, a następnie kilkaset metrów ulicy Krakowskiej. Potem skręcono w prawo w ulicę Skałeczną (dawniej świętego Stanisława), aby zatrzymać się na chwilę w kościele świętej Katarzyny (wtedy dopiero go budowano, ale w czasie królewskich pielgrzymek pełnił rolę kościoła stacyjnego – było tak w późniejszych czasach, więc może i za Andegawenki). Po krótkiej przerwie procesja poszła dalej w kierunku Skałki, czyli, jak opisywał ją Długosz, kościoła poświęconego Archaniołowi Michałowi i innym aniołom, wzniesionego

na białej skale. To nadal się zgadza. Świątynia, oczywiście, nie wyglądała wtedy jeszcze tak jak dziś, dzieliło ją bowiem od naszych czasów kilka poważnych przebudów, w tym ta zlecona przez samego Długosza, który sprowadził tu paulinów, żeby opiekowali się sanktuarium, a potem jeszcze XVIII-wieczna, która zostawiła nam Skałkę w kształcie, który znamy, barokowym.

Jadwiga była zobowiązana uczcić miejsce śmierci patrona Polski i odpokutować morderstwo, miała bowiem zająć tron człowieka, który uśmiercił świętego Stanisława. Miała też upraszać dla siebie łaski ze wstawiennictwem Męczennika. Polska uroczystość koronacyjna zaczynała się zawsze w sobotę. Przyszły władca umartwiał się wówczas, pościł i rozdawał jałmużnę. Był także zobowiązany do spowiedzi i pielgrzymki ekspiacyjnej na Skałkę, gdzie musiał wziąć udział w uroczystych modlitwach przy relikwiach Biskupa: dokonać uroczystego zadośćuczynienia w miejscu, gdzie popełniono zbrodnię. Dopiero wówczas, pojednawszy się ze Stanisławem, odsunąwszy od siebie polską winę pierwotną, mógł zostać koronowany na króla Polski.

Potem przyszły król wracał na Wawel, gdzie słuchał niesporów (czasami słuchał ich na Skałce). Do kościoła, w którym zamordowano Biskupa, władca szedł pieszo. Mógł też pojechać powozem, a wrócić pieszo – w każdym razie w jedną ze stron musiał pójść na własnych nogach, jak zwykły pokutnik. Wiemy, że Batory zajechał pod Skałkę powozem, a wrócił piechotą. August II Mocny przyszedł, ale wrócił karetą. Paulini wznieśli dla niego ozdobny łuk triumfalny. Jan III Sobieski długo leżał krzyżem przed skałecznym ołtarzem.

Jak pielgrzymkę odbyła Jadwiga i czy na pewno to zrobiła, nie wiemy. Są tacy, którzy twierdzą, że tak naprawdę jako pierwszy pokutował Aleksander Jagiellończyk, wcześniej pielgrzymka była bowiem tylko martwą literą. Nie jestem specjalistką, myślę jednak, że nie ma na to całkowicie przekonujących dowodów. Jeśli chodzi zaś o dokumenty, to pierwszą regulacją, nakazującą monarsze pokutę przed ołtarzem Stanisława, jest przechowywany w Bibliotece Kapitulnej na Wawelu *Ordo coronandi regis Poloniae*, rękopis wykonany na potrzeby koronacji Władysława Warneńczyka. Zbigniew Oleśnicki, osobiście odpowiedzialny za przebieg tej uroczystości, wykorzystał w Ordo elementy rytuału stosowanego w Czechach, gdzie przyszedł władca zwykł pielgrzymować na Wyszehrad. Oleśnicki spolszczył jednak uroczystość, wprowadził do niej – lub pewnie jedynie podkreślił – kult świętego Stanisława, który sam bardzo propagował.

Dokumentów starszych od Ordo nie posiadamy, możemy zatem jedynie spekulować. Pierwsza pielgrzymka odbyła się może już podczas koronacji Łokietka. Wtedy musiałyby ją odbyć i Jadwiga. Na pewno odbyli ją też wszyscy późniejsi władcy – poza Leszczyńskim, królem-efemerydą, który szybko przeleciał przez nasz monarszy nieboskłon i zniknął we Francji. Poniatowski, którego również koronowano w Warszawie, przed przyjęciem korony udał się do ołtarza świętego Stanisława w kościele świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu. Ale nawet on odbył ostatecznie pielgrzymkę na Skałkę. Zrobił to w 1787 roku, wiele lat po swojej koronacji, ponieważ wcześniej nie miał okazji być w Krakowie.

Na tym polegała polska Canossa i na tym polega dzisiaj, bo arcybiskup Wojtyła, kolejny wielki krakowski metropolita, który propagował kult Stanisława, odnowił i uświetnił starą Stanisławowską procesję, która od wieków w okolicach 8 maja, w rocznicę XIII-wiecznej kanonizacji świętego, chadza królewskim szlakiem. Nadał jej wszystkie cechy dawnej królewskiej ekspiacji. **To się w Krakowie wszystko ze sobą zapętla, my tu jesteśmy jak spętani, poruszamy się na nitkach dawnych rozwiązań, chodzimy dawnymi ścieżkami, czujemy dawne emocje i jeżeli chcemy, możemy im się poddawać. Miasto wciąga nas i nie chce wypuścić, otula nas jak kwoka, chowa pod skrzydłami.** Nie, Kraków to również nie jest czcigodna mumia, a my nie jesteśmy turystami w muzeum. Zaludniamy święte miejsce, możemy żyć według jego poruszeń, stawać się jego strażnikami, kapłanami, jakimiś westalkami niemalże – jeśli, oczywiście, chcemy nimi zostać, bo to zawsze kwestia wyboru.

Zapada zmierzch, kolory nabierają soczystości, ale zaraz zbłękitnieją i pogrążą się w mroku. Mało jest takich miejsc jak świątynia pod wezwaniem Archanioła Michała i świętego Stanisława, gdzie wszystko się na siebie nakłada, gdzie się zbiega, jak wodze, które przebiegając przez niezliczone sploty uprzęży trafiają w końcu do jednej dłoni. Pragnę opisać Kościół – mój Kościół, który rodzi się wraz ze mną, lecz ze mną nie umiera. Stoję przy sadzawce św. Stanisława, mury Skałki jak bandaż na głowie; głowie, przyznaję, trochę zbyt ciężkiej na zbyt wątłym ciele. Nic na to nie poradzę.

Skałeczny zakrystian, chudy, o dobrodusznej twarzy, zamyka kościół, podchodzi do kamiennej balustrady, spogląda w dół. Ptaki ucichły, zapadła noc. Kropielnica milczy. Cisza niemal krzykiem wdarła się w jej

monotonny chlupot. Za mną krypta. Jeśli nie świętych obcowanie, cóż  
innego mi zostaje? Czas iść, byle po trawie, by nie przerywać tej ciszy.